

## OD AUTORA

Niniejsza książka nie powstała li tylko z mojej inspiracji. Mając żywo w pamięci czas pisania Historii Rodu Orze(y)łowskich, wiedząc, jakiego ogromu pracy to wymagało, nie ośmieliłbym się samotnie porwać na pisanie drugiej księgi. Przy każdej jednak nadarzającej się okazji, zbierałem dane do genealogii i historii o Rodzie Jasińskich, z którego wywodzi się moja mama.

Któregoś dnia w czasie rozmowy z żoną Basią powiedziałem: - powinienem znaleźć w Rodzie Jasińskich kogoś, komu mógłbym przekazać wszystkie materiały dotyczące tego rodu, jakie zgromadziłem w swoim życiu. Wtedy żona zapoznała się z tymi materiałami, po czym powiedziała: - nie oglądaj się na nikogo, tylko dokończ to, co tak naprawdę już rozpocząłeś. Dodała dalej: - jeśli do tej pory nikt się takim tematem nie zainteresował, to przekazanie tych materiałów na nic się zda, a ponadto nie widzę nikogo na horyzoncie rodowym, kto zechciałby się tym zająć. Wtedy nieśmiało powiedziałem: - gdybyś zechciała pracować ze mną nad tym dziełem, podjąłbym się tego trudu. Oddałbym tym samym cześć mojej mamie i mojemu nieżyjącemu chrzestnemu ojcu – Tadeuszowi, bratu mojej mamy, którego mam żywo w pamięci.

Moja żona nie odmówiła mi. Takim to sposobem, obydwójce zaprzęgliśmy się do ogromnej pracy (*fol. nr 1*). Przyznaję, że jestem zadowolony, iż udało mi się zaszczepić w żonie trochę mojej pasji historyczno rodzinnej. Bez tego, nie wytrzymałaby trudów i cisnęłaby tym w kąt, bo jest to tak żmudna, tak pracochłonna i drobiazgowa praca, że normalny człowiek bez pasji, nie udźwignie takiego ciężaru. Razem, więc szperaliśmy w archiwach, razem z lupą w ręku odczytywaliśmy zapisy w aktach parafialnych pisanych w różnych językach. Razem zestawialiśmy przeróżne układanki, sortując na wszystkie sposoby wcześniej wprowadzony do komputera materiał genealogiczny.

Wiadomo, że wszyscy w tym rodzie nosili nazwisko Jasiński. Częste nadawanie tych samych imion w następnych pokoleniach sprawiało ogromne utrudnienie w identyfikacji kuzynów. W zależności od potrzeb, trzeba było szukać innych wyróżników takich jak wiek, imię ojca, matki, nazwisko panieńskie matki, żony, miejscowości urodzenia, zamieszkania, śmierci, daty ślubów, aby w tym wszystkim się nie zagubić. Dzień za dniem, krok po kroku, księga za księgą kompletowaliśmy materiał genealogiczny. Cały czas szukaliśmy motywacji i pokrzepienia, aby nie zniechęcić się do tego zajęcia, wszak nikt od nas takiej pracy nie wymagał, nikt nam tego nie zlecał, więc użalać się na trudy nie mieliśmy możliwości.

To wszystko odnosi się nie tylko do pracy nad wydobywaniem materiału archiwalnego, ale przede wszystkim do zbierania okruszków rodzinnej historii w terenie. Tu musiałem radzić sobie sam. Jak legendarny wędrowiec, przemierzałem okoliczne wioski, bowiem ród rozpieczęł się po całej szeroko pojętej okolicy, a także po całym kraju. Koniecznością było wysłanie setek listów, trzeba było jechać na Śląsk, Podlasie i Pomorze. Można by tu wymieniać wszystkie regiony kraju. Relacje ze spotkań z kuzynami były przeróżne, ale takie same, jak przy pisaniu Historii Rodu Orze(y)łowskich. Musiałem i tym razem tłumaczyć się, po co to wszystko robię. Bardzo trudno było mi im uświadamiać, że robię to z potrzeby serca. Większość uważała mnie za dziwaka, który podjął się nie tylko czegoś bardzo trudnego, ale jeszcze chce dokładać do tego swego grosza. Muszę jednak w tym miejscu powiedzieć, że sama idea pisania księgi rodowej podobała się prawie wszystkim. Każdy chciałby mieć możliwość wglądu w swoją rodzinną przeszłość i dowiedzieć się, gdzie tkwią jego korzenie. Nijak się to jednak nie przekładało na współpracę ze mną. Po wielokroć musiałem prosić, przypominać, dzwonić, aby zechcieli mi przesłać, dostarczyć lub uzupełnić swoje dane.

Praca nad książką i związane z tym moje wizyty i spotkania z tą „odzyskaną” rodziną, pozwoliły mi przeżyć wielką przygodę. Była to już druga tego typu przygoda mego życia. Poznałem żyjących krewnych, a także tę część wielkiej naszej rodziny, która odeszła już z tego świata. Można powiedzieć,



1. Autor (B-4115) z żoną Barbarą.  
Zdjęcie z 1992 roku

że z ośmiu pokoleń naszego rodu, cztery ostatnie pokolenia - te bardziej liczne żyją, a cztery - te starsze, odeszły w zaświaty. Z racji codziennego przez dwa lata obcowania z nimi poprzez studiowanie akt, tworzenie tablic i drzewa genealogicznego, dystans czasowy, jaki dzieli mnie od nich, zmalał niemal do zera. Wszyscy, którzy żyli w tym rodzie przed nami, stali się dla mnie nie tylko znani, ale i bardzo bliscy. Dlatego trudno było mi zrozumieć, że niektórzy nie umieli powiedzieć, jak na imię mieli ich dziadkowie. **W tym miejscu warto przywołać Melchiora Wańkowicza, który tak mówi: „Nie podam ręki nikomu, kto nie wie jak jego prababka z domu”.** Przykro o tym mówić, ale niepamięć o tych, którzy nas w życiu poprzedzali, jest znakiem naszych czasów. Ciągłe gonimy, śpieszymy, zostawiając w zupełnym zapomnieniu to, co przeszłe. Wszyscy jednak powinniśmy wiedzieć, że potomni będą o nas tak pamiętać, jak my pamiętamy o naszych rodzicach, dziadkach i pradziadkach. Dzieci obserwują rodziców, biorą z nich przykład, ten dobry i zły.

Do rodowego archiwum zebrałem wiele wartościowych fotografii, które zamieszczone w niniejszej Księdze zostaną ocalone od zapomnienia. Nadal w rodzinnych albumach pozostaje wiele cennych zdjęć, ale niestety, nie są one opisane. I cóż z tego, że ktoś je wytworzył, zgromadził, a nie znalazł się nikt, by je opisać. Ci, co mogliby te fotografie rozpoznać leżą w grobie, a ich młodzi potomkowie, nie znajdując opisów, postrzegają swoich dziadków i pradziadków na zdjęciach, jak obcych ludzi.

Opisane w tej Księdze odgałęzienie Rodu Jasińskich wywodzące się od Jakuba ze wsi Jasionka w parafii Zbuczyn, niczym nie wyróżnia się spośród innych rodów mieszkających na tym terenie. Opisanie swojego nie zawdzięcza temu, że jest rodem wybranym spośród innych, tak nie jest. Opisałem go, bo jest to ród mojej Mamy, bliski memu sercu i powinien mieć swoje opisanie historyczne. Kilku kuzynów pytało mnie, czy byli w naszym rodzie ludzie wielcy, senatorowie, posłowie. Odpowiadałem im, że takich nie znalazłem, ale za to spotkałem wielu skromnych i uczciwych ludzi, a to mnie najbardziej raduje. Wprawdzie u zarania pisania tej księgi nie miałem takiego przewodnika, jakim był mi mój ojciec przy pisaniu Historii Rodu Orze(y)łowskich, jednak trzeba tu odnotować, że w Rodzie Jasińskich także znalazłem wspaniałych rozmówców, którzy zechcieli podzielić się ze mną swoją wiedzą o rodzinie. Wiem, że nie wszystkich interesuje historia, także historia rodzinna. Także wiem, że nie wszyscy moi krewni zainteresują się tą Księgą. Warto, więc w tym miejscu przytoczyć słowa, które przed ponad 150 laty napisał w swym wierszu **Cyprian-Kamil Norwid**:

*Syn - minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku,*

*Co znika dzisiaj (iż czytane pędem)*

*Za panowania Panteizmu-druku,*

*Pod ołowianej litery urzędem;*

*I jak zdarzało się na rzymskim bruku,*

*Mając pod stopy katakomb korytarz,*

*Nad czołem słońce i jaw, ufny w błędzie -*

*Tak znów odczyta on, co ty dziś czytasz,*

*Ale on spomni mnie... bo mnie nie będzie!*

Mam nadzieję, że książka ta zachęci członków naszego rodu do pielęgnowania więzi rodzinnych, których przecenić nie sposób. Wszystko zaczyna się w rodzinie, w tej najmniejszej komórce społecznej i tak naprawdę, to od nas zależy, czy nasze dzieci będą miały w nas dobry, czy zły przykład. Od nas zależy, czy będą nas wspominać z łezką w oku, czy będą się za nas wstydzić. Starajmy się pogodzić sprawy wychowania i zarobkowania, oby nikt o nas nie powiedział, że goniliśmy ślepo za zarobkiem, nie mając nigdy czasu, aby wziąć dziecko na kolana, przytulić, opowiedzieć bajkę. Często wtedy nie zostaje po nas ani fortuna, ani dobre wspomnienie.

Bywało w naszym rodzie, że gdy rodzice nie mieli czym dzielić, mimo to między dziećmi była zgoda, harmonia i miłość. Tam zaś gdzie było, co dzielić, rodzeństwo pokłóciło się przy podziale i latami pozostawali w niezgodzie, przenosząc ją czasem w następne pokolenia. Mam cichą nadzieję, że książka ta odnowi zapomniane kontakty rodzinne i pomoże odnaleźć wspólne korzenie. Będzie również pretekstem, aby nad jej stronicami razem pochylić się. Tym zaś, co zbyt wcześnie stracili

rodziców, dziadków i nie było komu opowiedzieć im rodzinnej historii. Księga ta będzie skarbnicą wiedzy, z której czerpać będą mogli do woli. Nie znajdziecie w tej Księdze sensacji, bowiem starałem się w niej zamieścić tylko to, co może łączyć, a broń Boże dzielić. Nie wolno rozdrapywać zagojonych ran. Opisałem zasłyszane od członków rodu historie, zarówno radosne, jak i smutne. Starałem się pokazać, że byli oni tacy sami jak my, mieli swoje zalety i przywary. W opisie zawarłem trochę swoich i nie tylko swoich przemyśleń, które mogą nam dopomóc w zastanowieniu się nad życiem na tej ziemi.

Świat się zmienia na naszych oczach, zmienia się tempo życia, nabiera ono szybkości w bardzo wielu dziedzinach. Dzisiaj, już nie tylko dorosłym brakuje czasu, nawet najmłodszy narzekają, że zbyt szybko on im ucieka. Jeśli zmiany nas dotyczące przebiegają spokojnie i równoległe w wielu dziedzinach, wtedy pasujemy do rzeczywistości, której prąd czasu nas porywa. Często jednak jest tak, że rozwijamy się tylko w tym, co nam się podoba, pozostajemy zaś w tyle za tym, co jest nam potrzebne, a nie uświadamiamy sobie tego. Zatracamy tradycję naszych ojców, dziadków. Goniąc za nowym, gubimy to stare, choć jeszcze dobre, wypróbowane przez dziesięciolecia, niejednokrotnie stając się inwalidami duchowymi. Nawet, gdy ukończymy kolejną szkołę, kurs, studia - nie odczuwamy, że nastąpił w nas rozwój duchowy. Sztuka życia polega przede wszystkim na tym, aby umiejętnie łączyć przeszłe z teraźniejszym dla przyszłości. Cokolwiek byśmy łączyli, powinno nam zależeć na tym, aby na łączach nie zgrzytało, aby było ono łągodne, nie uwierało. Aby tak się stało, trzeba się nam o to mocno starać. Nie możemy nigdy zapominać, że ci, co odeszli, co żyli przed nami, mają w dorobku ludzkości wielki udział, z którego my obficie korzystamy.

Wszyscy przychodzimy na ten ziemski świat jako pielgrzymi, aby przejść swoją drogę i dotrzeć do celu. Przez tysiąclecia, przed nami odbyło tę pielgrzymkę wiele pokoleń. My ją aktualnie odbywamy i czy chcemy, czy też nie, drogi nam ubywa. Jedni wcześniej dochodzą do celu, inni idą dłużej. Po nas przyjdą następne pokolenia. Każdy z nas zostawi na tej ziemi swój ślad. Chciałoby się pozostawić po sobie dobry ślad i dobre wspomnienia dla tych, którzy będą iść po naszej ścieżce. Jesteśmy ptakom podobni: przylatujemy na ten świat i odlatujemy, ale tylko jeden raz. Naszego przylotu i odlotu nie da się powtórzyć. Dlatego trzeba zrobić wszystko, aby nasz lot był precyzyjny, wytyczony korytarzem boskich przykazań. Dzięki nim przylecimy na czas we właściwe miejsce. W muzeum na Świętym Krzyżu w Górach Świętokrzyskich, przy mumii Księcia Jaremy Wiśniowieckiego widnieje taki zapis: - ***Kim ty jesteś, tym ja byłem. Kim ja jestem, ty na pewno będziesz.***

Przy czytaniu niniejszej książki uważny czytelnik na pewno zada pytanie, dlaczego nota biograficzna jednego członka rodu jest obszerna, zaś drugiego skąpa. Odpowiedź może być tylko jedna, jakie informacje uzyskałem, takie zamieściłem w księdze. Nie wszyscy ochoczo dzielili się ze mną swoją wiedzą o rodzinie. Bywało, że tylko tolerowano moją osobę i dziwiono się po cichu, na co mu te wiadomości? Ale bywało, że po wiele razy byłem oczekiwany w tym samym domu. Tam, gdzie współpraca ze mną była właściwa, tak drzewo genealogiczne jak i rys historyczny został lepiej opracowany. Nie ustrzegłem się błędów, ale któż z nas ich nie robi. W tak złożonej pracy, trudno się ich ustrzec. Korzystałem z archiwów, jak również z ustnych przekazów. Mniej błędów było w danych uzyskanych z akt archiwalnych, więcej zaś w informacjach przekazywanych mi ustnie, czy nadesłanych na piśmie. Mam nadzieję, że rodzinna brać czytająca tę książkę wybaczy mi uchybienia, jakich z pewnością się nie ustrzegłem, mimo mego wielkiego zaangażowania.

W drzewie genealogicznym pozostały nieliczne gałązki, czy listki niedorysowane. Stało się tak, dlatego, że niektórzy członkowie rodu nie mogli, nie chcieli mi pomóc, lub zbagatelizowali moją prośbę o współpracę, nie czując, czy nie rozumiejąc do końca mojej idei. Tym, którzy ją zrozumieli, zaangażowali się w tworzone przeze mnie dzieło, składałam wielki hołd i najserdeczniejsze podziękowanie.